

Paweł Wroński, który miał pięcioletnią przerwę w bilard, błyskawicznie wraca do formy. Tym razem udowodnił to w VIII Turnieju Nie Lubię Poniedziałków – 3x9, w którym nie miał sobie równych. W finale pokonał Sebastiana Krupę.

„Wrona” po raz czwarty z rzędu zameldował się w finale, po raz trzeci wygrał, a po raz drugi nie musiał grać na lewej stronie drabinki. To ostatnie akurat lubi, bo pozwala mu zachować meczowy rytm.

Â

ÂÂ - Nie było lewej strony, ale czułem się naprawdę dobrze i dłuższa przerwa między meczami nie stanowiła problemu. Kilku przeciwników też pokazało niezły bilard, ale powiem nieskromnie, że akurat w tym dniu trzeba było zagrać lepiej niż dobrze, żeby mnie pokonać – komentował Paweł po zawodach.

Bohater dnia w największych opałach był w pierwszej rundzie, kiedy to przegrywał z Arkadiuszem Nawojskim 0:5. – W końcu jednak odpaliłem i w sumie spokojnie uratowałem mecz – stwierdził bohater dnia, który wygrał 8:6.

Potem miał już łatwiej, Mateusza Dąbka rozgromił do zera, a Mariuszowi Frąckowi oddał dwa punkty. W ćwierćfinale pola łatwo nie oddawał Sebastian Hołówko. – Graliśmy cios za cios, ale ostatnie słowo należało do mnie – zaznaczył Paweł, który w półfinale trafił na Jerzego Goneta. Ten potrafił z Pawłem wygrać finał 8:0 i miał chrapkę na kolejne triumf. – Jurek grał bardzo dobrze, szliśmy równo, ale wychodziły mi rozbicia i dzięki temu mogłem zdobyć najważniejsze punkty – podkreślił Paweł, który wygrał pojedynek 8:5.

Sebastian Krupa już w pierwszej rundzie otarł się o lewą stronę drabinki turniejowej. Działo się to w meczu z Grzegorzem Marcem. – Mordowałem się, był to mój najsłabszy mecz w turnieju i niewiele brakowało do porażki – przyznał „Seba", który wygrał ostatecznie 8:7 i tak się skoncentrował, że w dwóch kolejnych grach nie oddał ani punktu. Gorycz bolesnych porażek musieli przełknąć Łukasz Pietraszek i Janusz Stawarz.

W ćwierćfinale i półfinale „Seba" tracił po 5 „oczek". Pokonał kolejnego Arkadiusza Nawojskiego i ponownie Janusza.

- Na początku finału Paweł pomylił się ze dwa razy. Zrobiłem cztery punkty, ale potem skończył partię z kija, z podejścia i było po frytkach – podsumował Sebastian, dla którego był to drugi finał w tej edycji, po raz drugi przegrany z Pawłem.

- Wracam do bilarda po długiej przerwie i wygląda to na ten moment obiecująco. Ręka zaczyna dobrze chodzić, a najważniejsze, że ta gra znowu sprawia mi dużo radości – ocenił „Wrona"".

W Jackpocie w krótkim czasie ponownie szansę dostał Mirosław Dąbrowski. Tym razem nie skończył zabawy na rozbiciu. Jedna bila wpadła do łuzy, a pozycja na „jedynkę" i cały układ wyglądał obiecująco. Niestety, Mirek chyba nie wytrzymał presji, źle uderzył i okazje na dobranie się do pokaźnej puli diabli wzięli.

W lany poniedziałek turnieju nie będzie. Na kolejny zapraszamy tydzień po świętach. Początek niezmiennie o godzinie 18.

ÂÂ